

ACTA jednak zmieni prawo krajów sygnatariuszy

5 października 2011

ACTA nie wymaga zmian w naszym prawie – tak mówili przed podpisaniem kontrowersyjnego porozumienia przedstawiciele krajów sygnatariuszy. Teraz ich opinie powoli się zmieniają.

Międzynarodowe porozumienie ACTA dotyczące m.in. podrabianych towarów i piractwa w internecie zostało podpisane w ubiegłą sobotę. W ten sposób w kilku krajach ominięto demokratyczne normy. Przedstawiciele ośmiu państw podpisali się pod czymś, co przez dłuższy czas trzymano w tajemnicy nie tylko przed obywatelami, ale także ważnymi instytucjami.

Twórcy ACTA przez długi czas przekonywali, że porozumienie to nie niesie ze sobą niebezpieczeństw takich, jak „prawo trzech ostrzeżeń”. Często powtarzano, że ACTA to tylko taka międzynarodowa umowa, która w gruncie rzeczy nie wpłynie na prawo krajów sygnatariuszy, ale umocni współpracę w zakresie ochrony własności intelektualnej.

Ostatnio najwięcej mówiły o tym Stany Zjednoczone. Przedstawiciele USA podpisali bowiem ACTA bez zgody senatu, a podpisanie wiążącego dla USA traktatu powinno się odbywać za jego radą i zgodą. Administracja Obamy argumentuje, że ACTA jest „porozumieniem władzy wykonawczej”, które nie wpłynie na amerykańskie prawo i dlatego mogło być podpisane w innym trybie.

Nie wszyscy eksperci się z tym zgadzają. Organizacja Knowledge Ecology International opublikowała artykuł wskazujący na to, że zapisy dotyczące nakazów i odszkodowań nie są zgodne z amerykańskim prawem. Władze USA są jednak na tyle konsekwentne, aby odrzucać wszelkie tego typu argumenty i ciągle zapewniać, że w prawie nic nie trzeba zmieniać.

Inaczej jest z innymi krajami sygnatariuszami, których przedstawiciele po prostu zmienili zdanie. Już w roku 2009 w Kanadzie pojawiły się obawy, że ACTA odbierze temu krajowi suwerenność w zakresie stanowienia praw autorskich. Na obawy te odpowiedział minister przemysłu Tony Clement, który stwierdził, że każdy pakt taki, jak ACTA, będzie „służalczy” wobec praw tworzonych w kraju.

Teraz o czymś innym pisze kanadyjski MontrealGazette.com. Serwis dowiedział się od przedstawicieli biura Edwarda Fasta (ministra ds. handlu zagranicznego), że „rząd musi jeszcze stworzyć i przyjąć przepisy implementujące porozumienie w Kanadzie”. Tak oto wygląda „służalczość” ACTA wobec kanadyjskiego prawa.

Podobnie jest z Nową Zelandią. Jej przedstawiciele jeszcze w ubiegłym roku byli pewni, że ACTA nie zmieni krajowego prawa. W ubiegłym tygodniu Computerworld dowiedział się od ministra handlu Tima Grosera, że ratyfikacja traktatu będzie wymagała przyjęcia pewnych poprawek dotyczących m.in. uprawnień służb celnych. Poza tym eksperci wskazywali na potrzebę uściślenia prawa w zakresie zakazu obchodzenia zabezpieczeń antypirackich w urządzeniach.

Na powyższe zmiany w opiniach polityków zwrócił uwagę serwis TechDirt.

Opinie dotyczące ACTA od początku były skrojone tak, aby nie wyglądały źle. Przykładowo UE nazywa ACTA „traktatem”, żeby było widać, jak bardzo poważna jest to inicjatywa. Politycy amerykańscy unikają słowa „traktat”, aby nie sugerować, że podpisanie porozumienia powinno się odbyć za zgodą senatu.

To wszystko ma szczególne znaczenie dla nas – mieszkańców Unii Europejskiej. Przedstawiciele UE nie podpisali ACTA w ubiegłą sobotę, ale niezbędne procedury już ruszyły. Dyskusja na temat paktu niewątpliwie przetoczy się przez Parlament Europejski. Być może doczekamy się prawdziwej debaty na ten temat w

Polsce. Wówczas przedstawiciele władz również mogą przekonywać, że ACTA tylko formalizuje coś, co już było i nie będzie wpływać znanadto na unijne czy polskie prawo. Doświadczenia z Kanady czy Nowej Zelandii pokazują, że zapewnieniom nie można wierzyć.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: TechDirt, KEI, MontrealGazette, Computerworld

Źródło: [Dziennik Internautów](#)